Przyjaciel Ludu.

ROK DZIEWIĄTY. No. 1. Leszno, dnia 2. Lipca 1842.



Ludwina z Kent.

Ludwina z Kent (*).

W pierwszym tomiku ostatniego dziełka, jakiém czcigodna P. Hofman przysłużyła się Polkom, a które uważam za skazówkę do urządzenia domu, polubienia pożytecznych zatrudnień, pouczenia godnymi przykładami, odświeżenia gruntownéj pobożności, téj prawdziwéj płci żeńskiéj ozdoby, i to właśnie miała na celu szanowna autorka, która między pięknemi przepisami zamieścić raczyła za wzór życiorys Ludwiny z Kent, a oraz szlachetną objawiła chęć widzenia jakowegoś upominku lub obrazu téj błogosławionéj Pasterki. Czy coś podobnego możnaby wyśledzić w Rzymie, nie wiem, niechby nas uwiadomiły o tém te Panie, co w zwiedzaniu świata chrześciańskiego stolicy, naśladują Ludwinę, acz nie o żebraczym chlebie, nie w celu jedynie uczczenia skarbów i pamiątek wiary, jakie tam jakoby w zamożnym skarbcu nagromadzone widzieć można, ale więcéj podobno dla podziwu szczątków byłego państwa rzymskiego, dzieł sztuk nadobnych, i błękitu włoskiego nieba. Wyśledziwszy z pociechą obraz czcigodnéj Ludwiny w klasztorze XX. Franciszkanów krak., pospieszam z jego kopiją i krótkim życiorysem; znajdzie się może nie jeden, co jeszcze o niéj nie wiedział, a nie jednego uśmiechnie się serce na widok ubogiéj pielgrzymki, któréj pamięć na chlubę płci i kraju przekazali potomności Pruszcz, Jaroszewicz, Siarczyński. Kenty nie daleko Krakowa, niegdyś jedno z możniejszych miast polskich, którego nazwę zna świat chrześciański, bo gdzie-

(*) Z obrazu malowanego w Rzymie zaraz po śmierci Wielebnéj Ludwiny, świadczy podpis umieszczony u spodu w języku łacińskim.

kolwiek zasłynęły cnoty kapłańskie i nauczycielskie Jana, ozdoby przesławnéj Akademii krakowskiéj, jak go nazwał Skarga, tam wiadomo, iż Kenty zamieściły dom rodzinny tego męża, widziały jego niemowlęctwo, a dziś czczą jego kolebkę, jak Kraków święte zwłoki i inne pamiątki. Wiadomo, że rzadki kościół, miasto, wioska, ustroń, okolica Polski, którąby się nie uwieczniła jakim pomnikiem historycznym. Z tamecznych mieszkańców urodzona Ludwina, którą także i Ludowiką mianują, niemajętnych wprawdzie, ale zamożnych w cnoty i pobożność, bo też to jest najpierwsze bogactwo, w nabyciu którego tak skrzętnymi byli przodkowie, i takie prawe majątki, niemal wszędzie rozlane, były błogiém ich prac niwem; bo co skorzysta proszę kościół, kraj i nawet dusza, że potomki kłócą się o spadek i puściznę, kiedy oprócz téj znikomości widocznie ubogie są w znajomość nauki wiary, w brak bojaźni Bożéj, nie zdolne ocenić prawdziwéj szlachetności Obywatelów nieba, do jakiego ich podniosła wiara, ani się obznajmiły z obowiązkami wiary, religii, stanu, lubo rodzice nie szczędzili starań i kosztów, czasem przenoszących ich mienie, aby ich córce ktoś pochlebne wyrzekł słowo, iż należy do wyższego tonu, gdy tymczasem rozsądek się na to uśmiechnie i powie sobie, umie wiele prócz tego, co należy do wykształcenia prawdziwego córki, żony, matki, gospodyni. Nasza Ludwina z przykładów bogobojnéj matki, któréj zaginęło imię, a ojciec nazwany Mateusz, postąpiła w rzeczach odnoszących się do Boga i doskonałości chrześciańskiéj wielce. Powierzano jéj dozór nad paszą bydląt, może nie koniecznie z potrzeby, i chudoby rodzicielskiéj, przecież kto ma gospodarstwo, ten się żebrakiem nazwać nie może, ale nie szkodzi nigdy, kiedy córka wyręcza matkę, poznaje wcześnie wszystkie gałęzie domowego i wiejskiego zatrudnienia, albo dla rodziców córka chętnie poświęca posługi, (bo też i Bóg nawet zaleca, aby dzieci szanowały swoich rodziców, jako jego na ziemi zastępców. Trafiło się, iż do kilku pobożnych niewiast do grobu świętych Apostołów spieszących, bo któżby z bogobojnych Chrześcian nie życzył sobie być za życia w Rzymie, a w niebie po śmierci?) przyłączyła się Ludwina, dzieliła z niemi przykrości podróży dalekiéj, żebranym zasiliła się chlebem, a widokiem świętego miasta osłodziła trudy wielkie drogi. Dziś takie pielgrzymki byłyby przedmiotem śmiechu, licznych nastręczając wieści; naturalnie, któżby tam bez miłości Boga zamierzał taką uskutecznić podróż, (i do tego nie koleją żelazną, aby w locie naśladować ptaki, i często taką śmiałość przypłacić okropną śmiercią,) dla ucałowania jedynie stóp Apostoła Piotra, dla poklęknienia przed jego grobowcem, albo dla błogosławieństwa, które tak świetnie w pewne czasy Rzymowi i światu Papież udziela: przecież to nic wielkiego podług świata, a wszakże wielcy mężowie kwapili się do tego miejsca dążyć, jak to wiemy, pominąwszy wielu, o S. Akademiku Janie. O ileż tam Ludwina przesłała modłów za siebie, za kościół, za naród, domyślić się łatwo, gdy zamieszkując 30 lat w Rzymie, każdodziennie domy Boże stancyonalne, w nie małéj odległości od siebie położone, z łzawém okiem i korném sercem obchodziła, błagając Boga i za swe przyszłe rodaczki, któreby mogły podobnych jak ona używać roskoszy w wykazanych na ten cel świątyniach, modląc się za błądzących, za kościół, za wszystkie stany; ale gdzież one się dziś o tém dowiedzą, z żurnalów francuzkich, z dzienników mód, kiedy domowych dziejów, religijnéj treści książek czytać nie lubią. Zaledwie na krótką chwilę do kościoła wstąpią, albo skłonią ucho na kazanie, które musi się odznaczać jakąś nowością szczególną. Ludwina była towarzyszką trzeciego zakonu ś. Franciszka, ale co tu napomykać takie pomysły dzisiejszym Chrześciankom; one tego nie wiedzą, że Hetmanowe wielkie, Kanclerzyne, Wojewodziny i t. d., o pięciu węzłach paski, które dziś zaledwie zobaczysz na wiejskiéj kobiecie, z pobożnością, właściwą owym wiekom, przywdziewały. Nieodbija w pięknych rączkach różaniec i koronka, a szkaplerz, lub medal Najświętszéj Panny, nie zabłyśnie na odkrytych piersiach, bo to przestarzały zwyczaj, a dotąd jeszcze nie wprowadziła téj mody żadna z polskich księżnych, hrabin, bo tą koleją, możeby przesunęła się i do naszych mieszczek, co wszystko naśladować lubią. W kościele Dominikanów, który osiadł w tém miejscu, gdzie pogański Rzym hołdował Minerwie, Ludwina klęcząc zazwyczaj przy drzwiach w głębokiém rozmyślaniu prawd boskich, przesuwając w rękach ziarnka różańcowe, a usty powtarzając pozdrowienia Najświętszéj Dziewicy Maryi, widziała w duchu, że jéj współrodaczki będą chciały pierwsze miejsca w kościołach zasiadać, myśląc, że ich Pan Bóg w przysionku i podwojach nie usłyszy, albo książki modlitw wyszukanych pełnéj, któréjby dziś Ludwina w rękę nie wzięła, ozdobnie upiększonéj niezobaczy. Nareszcie sześćdziesiąt-letnia, na ziemi obcéj, jak się wielu zdaje, ale wedle ducha chrześciańskiego, na ziemi wspólnéj wszystkim ludziom, którzy się tu uważają za jednę rodzinę, jakiéj Jezus Chrystus Bóg Ojcem, a kościół Matką, a dla tego żadnego nie widzą obcego, a wszyscy do jednéj ojczyzny wzdychają, która sama będzie dla nich miejscem wiecznego społeczeństwa i szczęścia, tam w murach owéj kolebki chrześciańskiéj Ludwina, po cnót pełném i świątobliwém życiu, z tą się lepianką ciała rozstała. A lubo nie znana z wystawnego życia, dziwna żebraczka, dzieląca się jałmużną z potrzebnemi, z cnót głośna, do któréj zwłok mnogi lud rzymski dla uczczenia przez dwa dni się zbiegał, biorąc

za jéj przyczyną łaski od Boga, (jak wiarogodne opiewają świadectwa), który czasem skon żebraków rozwielbia cudami, jakie podziwiał nie dawno Rzym po zgonie biednego dziadka Józefa Labre, słysząc bicie licznych dzwonów, bez przyłożenia się ręki ludzkiéj; jest to tryumf niejaki na ziemi, jakim Bóg tymczasowo cnoty sług swoich i wybranych uwieńcza. Pogrzebiona Ludwina w kościele polskim Ś. Stanisława, obok ołtarza patrona naszego Jacka, z czego narodowi naszemu pociecha, że mu się przyczyńców w niebie przymnaża.

Kraków, 1842.

X. *W. P.*

Pielgrzymka młodego Polaka z Bonn do Szwajcaryi r. 1841.

Gdy życie twoje jeszcze w kwiecie prawie,
Biegniéj młodzieńcze, gdzie cię myśl porywa,
Marząc o szczęściu, przyszłości i sławie,
Wszędzie cię czeka obecność szczęśliwa.
Biegniéj młodzieńcze, póki czas sprzyja,
Co szybko mija.
Zbieraj porywczo lubych marzeń kwiaty,
W które bogaty.
Nadal obarwisz te smutne przestrzenie,
Gdzie już nie kwitnie jak tylko wspomnienie!

R.

Rozdział I.

Odjazd. — Frankfurt. — Heidelberg.

Miesiąc Sierpień już się miał ku schyłkowi; w wszechnicy bońskiéj coraz ciszéj, tylko tu i owdzie gorliwy nauczyciel ostatnie wykłada rozdziały swym słuchaczom; tém więcéj ruchu na ulicach, — wszędzie uwijają się ludzie, taczkami kufry na pocztę, lub do parowego wiozące statku. Boczną ulicą, mały na plecach niosąc tłomoczek, spieszyło kilku młodzieńców ku Renowi; lekko byli wybrani, kosztur w ręku, uśmiech na twarzy, sakiewki napełnione, to dosyć na podróż. Przyjaciół grono już ich oczekuje, każdy ma coś jeszcze do powiedzenia, w tém zadzwoniono, już się pożegnali i na lotnym opuszczają Bonn statku. Pogoda piękna, towarzystwo wesołe; każdy znajomości zabiera; ten o polityce, ów o naukach rozprawia, inny znów, okolic świadom, Angielkom służy za Cycerona, i nic nie zapomni, co stare mówią powieści, o smoku w Siedmiowzgórzu, o rycerzu Rolandzie i wiernéj jego kochance, a gdzie wesoło, tam czas szybko płynie i już Koblenc i skalistéj twierdzy Ehrenbreitenstein widok nas bawi. Któż nie zna uroczych Renu brzegów? a chociaż sam ich nie zwiedził, poeta i malarz w odległe przeniósł strony ich obraz; a kogo ten obraz uroczéj okolicy nie zajął, ten wina reńskiego niezawodnie zasmakował. Powabne brzegi, winnice, skały, zamki coraz nowym oko łudzą widokiem: mijamy myszą wieżę, co o niéj Popielowe plotą gadki, i winorodne okolice Rüdesheimu i górę Ś. Jana, co księciu Metternichowi królewskie rodzi wino, już w świetle gwiazd bladém błyszczą tysiączne świeczniki bogatéj Moguncyi. Uczynni ludzie za małą zapłatą niosą rzeczy do żelaznéj kolei, i za godzinę już jesteś przed bramą wolnego miasta Frankfortu. W mieście ruch; na rynku liczne rozłożone tasze; na ulicy pierwszéj (Zeile) ledwo się przetłoczysz; w kramach bogatych najpiękniejsze przedmioty przemysłu i kunsztu wystawione, rogi ulic afiszami oblepione, wszędzie kupiec biegnie za zarobkiem, jestto walny jarmark. Tu i owdzie Zyd polski lub ruski, stroniony od każdego dla nieochędostwa, skór się swoich pozbył, i z powagą siwą głaszcząc brodę, koledze Rotszylda wskazuje pałace. Kiedy na rynku kupcy za zarobkiem się uwijają, żony i córki, co się także na jarmark zjechały, snują się po przechadzce, lub też w muzeach, oglądając piękne zbiory malowideł starszych i nowszych, i rzeźby w muzeum Staedla (od fundatora tak zwane). Lecz droga moja daleka, a komu w drogę, temu czas, stare mówi przysłowie; więc ruszyłem do Darmstadtu. Skwar był niesłychany, sen mnie zmorzył, aż silnym przebudzony turkotem w przedmieściu ujrzałem się stolicy. Darmstadt jest, jak niemal wszystkie rezydencye małych książąt niemieckich, miasto piękne, ciche, nieludne, dziedzińce przestworne, ulice szerokie i proste, domy nowe jakby pod jednym dachem. Co to za różnica miast starych a nowych? napróżnobyś szukał w budowie nowéj ducha tego, co ją wzniósł; są to martwe utwory. Piękny do tego tworzą stare miasta Belgii kontrast, gdzie każdy niemal dom bądź w sposobie budowli, bądź w ozdobach, ma coś charakterystycznego; widać, że sięgają czasów, gdzie ludzie we wszystkiém, co ich otaczało, myśl wyrazić usiłowali. Uwagę podróżnego zwracają kościół katolicki, zbudowany w nowszym guście, do którego światło wpada przez kopułę; kościół bardzo gustowny, skromny, elegancki; możnaby powiedzieć, że zbywa mu na tém, co powinno główną być świątyni ozdobą, pewna powaga i wzniosłość, tak, iż sama budowa już umysł zwraca ku nabożeństwu. Darmstadt jest bogaty w wielkie gmachy, które jednakże więcéj dla niezgrabności i niesmaku, jak ze względu architektonicznego wpadają w oczy. Mieszkańcy nadzwyczajnie są uprzejmi, skoro spostrzegą obcego, który z niejaką ciekawością się oględuje, zaraz go zaczepiają i chętnie wszystko opowiadają aż do znudzenia. Od natrętnych przewodników, jak to w Bruxelii, Kolonii i t. d. bywa, jesteś wolen, bo gdzie nie masz czego widzieć, niemasz i takich, co pokazują. Za Darmstadtem zaczyna się sławna droga, *Bergstrasse* zwana, któréj założycielami podobno już Rzymianie byli. Jak w wielu rzeczach pisarze przesadzać lubią, tak też i tutaj przekonałem się, że rzeczywistość niedo-



Widok miasta Moguncyi.

sięgła ani opisów, ani mego oczekiwania. Droga szeroka żwirowa, z obydwóch stron staremi drzewami orzechowemi ocieniona, jak strumyk wije się przez bujne łany heskiéj krainy. Po lewéj ręce od Darmstadtu jadąc, zaczyna się Odenwald, który ciągle drodze towarzyszy; po prawéj dalekie smugi ciągną się ku Renowi i tam dopiero ginie oko w gęstéj mgle. Kraj uprawny, urodzajny; drzewa owocowe łamią się pod ciężarem owoców, a lud uprzejmy, grzecznie przechodnia witając, pilnie pracuje w skwarze słońca, błogosławionym się ciesząc trudem. Wioska obok wioski, często i miasteczko w dolinie, a na górach sterczą albo pojedyncze wieżyce, albo w upadku jeszcze dumne ruiny zamków, które kiedyś tych okolic obroną, a często i postrachem bywały. Z wolna zbliżamy się do Nekaru; rzeczka mała, lecz sławne jéj brzegi z lekkiego i smacznego wina; nagle droga się kręci po nad brzegiem rzeczki i wchodzi w dolinę, gdzie stary leży Heidelberg.

Jakby w wąwozie między wysokiemi Odenu górami nad Nekarem leży ponure miasto, nad niém ciemniejsze jeszcze ruiny sławnego zamku. Złożywszy tłómoczek, natychmiast udałem się do uniwersytetu; długie, ciemne kurytarze, daleko rozgłos stąpania niosą; nikogo nie widać, akademicy już się rozjechali. W mieście także spokojność wielka, tylko obcych pełno, a wszyscy spieszą uliczką, co prowadzi w górę, jestto niezawodnie droga do zamku. Tysiące ruin nadreńskie zapełniają kraje, któraż się równa z ogromem zamku heidelbergskiego? — i ten nie zdołał się oprzeć zniszczeniu czasu; mury, co olbrzymią zbudowane siłą, z wolna kropla deszczu rozsadza. Ciemne wały otaczają ogród zamkowy; ciemniejsze jeszcze starych dębów gaiki prowadzą przez most na dziedziniec zamkowy. Cichość święta panuje, gdzie dawniéj szczęk rycerskiéj broni głośno się rozlegał, tam dziś przechadzają się obcy, z milczeniem słuchając wyjaśnień swego przewodnika. Z dziedzińca po wszystkie strony wybiegają otwory, po tysiącznych błądzisz gankach podziemnych, aż wyjdziesz na okopy; tu jakby nadludzką kiedyś ze skał wzniesiona ręką, dziś leży strącona połowa wieży, a skała z skałą jakby bratnim węzłem połączone; drugą stroną na wielki balkon, kamieniem wysłany, wychodzisz: tu kiedyś biesiadowali hucznie rycerze, tu krążyły wesołe puhary, dziś tylko liść zaszeleści, lub długa suknia przechodzącéj Angielki. W narożnikach



Widok miasta Bonn (*).

balkonu, gdzie Książę z powiernikami zasiadywał przy gąsiorze wina, siedzi wybladły młodzieniec, czarny włos jego twarz ocienia, ponure spojrzenie, zdaje się, że to geniusz wspomnienia (w myślach zatopiony), co pamięć wspaniałych rozwalisk wspanialszego kiedyś jeszcze zamku pędzlem przechować usiłuje. Wszędzie dzikie zniszczenie, a gdzie najdziksze ułomy, dokąd oko ludzkie z obawą spogląda, tam się wkrada bluszcz, a lekkie jego sploty wiatru powiew kołysze. Tak oglądając stary gmach, przypomniałem sobie, że zamek słynny z swoich sklepów i olbrzymiéj beczki; właśnie w czas uprzéjma nadeszła klucznica, pokazała zbrojownią (małą) i kościół z obrazami bardzo miernémi. W podziemnych sklepieniach spoczywają tysiące beczek, a wśród nich pradziad, Kłoda heidelbergska; beczki dziś próżne, kiedyś reńskiego pełne wina. Wygodnieby nie jedna chatka naszego wieśniaka w téj beczce się zmieściła, a przynajmniéj lepszeby w niéj znalazł schronienie, jak w wietrznéj lepiance. Całe bractwo bednarzy heidelbergskich dumne z tego dzieła, bo dotąd nieprzewyższona beczka, lecz nie dla tego, żeby zbywało na sztuce, raczéj na dobrém drzewie. Wielkie beczki świadczą o wielkiem

(*) Jedno z najdawniejszych miast nadreńskich. Jeszcze za czasów Rzymian znaném było pod nazwą: *Ara Ubcorum*, główne siedlisko mężnych Ubijczyków, plemienia Germanów, zamieszkałych po obudwóch brzegach niższego Renu. Po podbiciu przez Rzymian nazwano je Bonna, Castra Bonnensia; szesnasta legia aż do upadku państwa tutaj miała swój obóz. Konstantyn W. rozszerzył i obwarował to miasto, a matka jego założyła i wybudowała kościół katedralny. Podczas gminoruchów po kilka razy zburzoną została, lecz powstała na nowo z gruzów swoich. Za Karolingów Normanowie dwa razy ją spalili; lecz dla ważności strategicznego położenia, odbudowano ją, a około XIII. stolecia była jedném z najokazalszych i najpiękniejszych miast niższego Renu. Roku 1268. arcybiskup Engelberd z Kolonii obrał je sobie na zwyczajne mieszkanie, i odtąd była Bonna aż do wojen francuzkich stolicą wszystkich udzielnych książąt nadreńskich. W r. 1795. zajęli Francuzi wszystkie kraje na lewym brzegu Renu, a Bonna ze stolicy książąt udzielnych stała się podprefekturą Rzeczypospolitéj francuzkiéj, a później cesarstwa. W r. 1814. z rąk francuzkich uwolniona, miała przez lat kilka rząd tymczasowy nieustalony, dopiero w r. 1818. przyłączona do prowincyj nadreńskich, pod panowanie pruskie się dostała. Pod rządem pruskim stała się Bonna środkowym punktem czynnego handlu dla okolic Renu niższego, a zaprowadzony Uniwersytet zjednał jéj sławę na całym świecie. — Liczy dziś Bonna 12,000 mieszkańców. Należy do miast starożytnych, jest jednakże wesołém i przyjemném. Z pomiędzy gmachów publicznych odznacza się kościół katedralny, jako jedna z najdawniejszych świątyń chrześciańskich nad Renem. Mieszkanie książąt udzielnych niegdyś, dziś Uniwersytet, jest jednym z najwspanialszych pałaców w Niemczech. Z terasu tego gmachu przedstawia ci się widok siedmiu gór z ich zamkami, klasztorami i czarującą okolicą. Rozlegle pozakładane ogrody zamkowe tworzą teraz największy i najbogatszy w Niemczech ogród botaniczny. Jako wzór gotyckiego budownictwa w dawnym stylu godnym jest widzenia ratusz, a w wielu gmachach prywatnych w mieście i jego okolicach spostrzegasz ślady dawnych Rzymian budowy.

pragnieniu przodków i że winem ugaszać je lubili; pragnienie naszych czasów pisarze wodnistemi ugaszają pismy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

O Piotrze Kochanowskim i o geniuszu Tassa.

Piotr Kochanowski, znakomity rymotwórca z Zygmuntowskich czasów. Tłumacz, lecz tłumacz raczéj wielkiéj myśli, a takimi tłumaczami wszyscy są poeci. Mistrz w oddaniu mową prostą wzniosłych myśli. Wyborem, jaki uczynił w przekładzie dwóch ważniejszych arcytworców poezyi swéj epoki, dowiódł, że pojmował epokę, a należy mu się mistrzowska palma za przejęcie gruntowne, znarodowienie dwóch arcydzieł: *Jerozolimy wyzwolonéj*, Torquata Tassa, i *Rolanda*, Ariosta.

Jako biegły sztukmistrz, umiejący naśladować wzór z swéj własnéj wyobraźni i przetworzyć go raczéj, niż zachowywać li tylko niewolniczy mechanizm, jako pisarz władający po mistrzowsku rodzinnym językiem, tak dalece, że ten dar najwięcéj wrodzonemu talentowi przypisać można, gdyż tylu pracowitych ludzi trudami go nie nabyli; jako tłumacz dzieł, uosobistniających *ducha ogólnego*, i powszechnego u wszystkich prawie narodów pod on czas istniejących, położył Piotr Kochanowski wielkie zasługi, i okazał talent niepospolity. Widać, jak dalece miłował rodzinną mowę, kiedy choć oddalony przez tak długi czas od kraju (był bowiem rycerzem maltańskim i na téj wyspie przemieszkiwał), tak nią szczęśliwie władał, widać także jak miłował pracę, kiedy tak gruntownie posiadał mowę, w któréj pisali Tasso i Ariost, i jak dobrze sam będąc rycerzem pojmował rycerskość ducha poprzednich wieków.

Był on w literaturze naszéj wraz z poprzednikiem swym Janem, tém, czém Dante i Petrarka byli dla Włochów: to jest twórcą umiejętnym, rzeźbiarzem, sztukmistrzem mowy! Przyniósł nam zaś pożyteczny płód z obcéj ziemi, jak pracowita mrówka przyciąga do mrowiska ze stron dalekich rzecz w zagrodzie przydać się mogącą.

Aby pojąć dostatecznie powód, dla którego przyznajemy *tłumaczowi* wieniec należny rodzinnym twórcom, trzeba się zastanowić nieco obszerniéj nad wyborem, jaki uczynił w tłumaczeniu dzieła, już do nas należący jako do Chrześcian, i do potomków rycerskiego także plemienia. Trzeba zgłębić geniusz Tassa i pojąć, że ten, który go z nim równocześnie tak zgłębił i zaraz oddał w swojéj mowie, nie był tłumaczem, lecz sztukmistrzem . . . Poetą! . .

Jerozolima wyzwolona wylęgła się w imaginacyi Torquata z potrzeby historycznéj, na on czas istniejącéj, z summowania, wyrycia niejako na kamieniu świetnéj przeszłości rycerskich czasów, zbliżających się już wtedy do kresu z porządku rzeczy wyznaczonego każdéj myśli. Dzieło to, jest więc sztucznie urzeźbionym nadgrobkiem upłynionych wieków; a że wszystkie niemal narody miały podobnąż przeszłość, żyły tąż samą myślą, obleczone były w tęż samę rycerską szatę, ten więc nadgrobek rycerskości, jest rodzinnym nadgrobkiem przeszłości każdego narodu.

To więc stanowi ważność dzieła, tłumaczy współczucie, jakie wzbudziło w swym czasie tak na całym świecie, jak i w ojczyznie poety, do któréj należało o tyle, co i do innych krajów, to jest przyczyną, że sam Tasso, chociaż w inszy sposób niż Dante i Petrarka, jest jednak niepospolitym włoskim poetą, w tém także zasługa Piotra Kochanowskiego, który je wydał jak sam powiada: „gwoli szlachetnego rycerstwu zabawie,“ ale w istocie, że takowego dzieła istniała w świecie potrzeba.

Tasso i Cervantes, prawie równocześni sobie, mieli posłannictwo duchowe, w ścisłéj konsekwentności z sobą będące, chociaż sprzeczne z pozoru. Pierwszy zamykał, zaokrąglał, wykończał niejako ogniwo wieczystego łańcucha, gdy zaś drugi wykonywał z nowego kruszcu drugie ogniwo, odwrotną stroną o pierwsze zaczepić się mające.

Wojny krzyżowe niezaprzeczenie tém były w dziejach chrześciańskiego (rycerskiéj-feudalnéj wewnątrz organizacyi) społeczeństwa, czém wojna trojańska była w jednoczącéj się pogańskiéj Grecyi.

Genialny Homer, w kilka wieków po tym wypadku żyjący, wcielił w to poetyczne *wyrażenie na jaw*, dążności przeszłych pokoleń, wszelkie narodowe podania, wyobrażenie religijne, poetyczne podania i baśnie, stan obecny sztuk i umiejętności, słowem, ówczesne wyobrażenia greckiego ludu, i tym sposobem przesłał następnym pokoleniom *pojęcie* o duchu, cywilizacyi, i obyczajach swych rodaków.

Jako drugi Noe wybudował on arkę, w któréj miały ocaléć z potopu czasów świętości przeszłych wieków. Tasso, idąc w ślady godnego ze wszech miar naśladowania mistrza, powziął myśl uosobistnienia charakterystycznéj cechy właściwéj przeszłości chrześciańsko-rycerskiego społeczeństwa. Nie naśladował on Homera wstępując krok w krok za nim, co do układu zewnętrznéj budowy, jak to uczynił Wirgiliusz w swojéj Eneidzie, zaszczepiając obcą gałązkę w pień ożywiany różnorodnemi sokami od tych, które podsycały jéj młodość, lecz zastósował tylko godny naśladowania pomysł.

Korzystał on więc tylko z dobrego przykładu, co już nie jest ślepém *naśladownictwem*, ale *zrozumianym celem*, i ogniwem, ludzką myśl z myślą ludzką łączącém.

W budowie zewnętrznéj téj nowéj arki zapatrywał się nieraz co do układu belek i krokwi, na wystawioną już przez Homera budowlę; gdy zaś Wirgiliusz starał się tylko o wybudowanie na wzór wielkiéj, mniejszéj co do proporcyi nawy, i o naładowanie takowéj obcym towarem, z Homerowskiéj wywiezionym.

W téj *różnicy* jest wielka zasługa, dowód geniuszu, i prawo do nieśmiertelności nabyte przez Torquata Tassa.

Poemat „*wyzwolona Jerozolima*" jest żywym obrazem poezyi wieków rycerstwa, czyn ten bowiem był apoteozą jéj dążności; cnoty, przywary, przesądy, fantastyczne wyobrażenia o rzeczach, stopień oświaty i wykształcenia, odbijają się na jaśnią w tém dziele; jako błękit gwiazdzisty wschodniego nieba, przeglądał się przez czas długi, w połyskującéj stali puklerzy ówczesnych bohaterów. Co do budowy zewnętrznéj, to dzieło przypomina, jak już nadmieniliśmy, Iljadę, Odysseę i Eneidę, na których widać, że się autor kształcił. Lecz bohaterowie Tassa, mówią, działają, myślą, nie jako Grecy lub Trojanie, lecz jako prawe chrześciańskie rycerstwo. Tenże sam tryb wyliczania zbrojnych hufców w czasie bitwy, przez patrzącą na nie z wieży niewiastę, jak i w Homerze. Są w nim także i tacy, co żeglują po morzach jak Wirgiliuszowy Eneasz, jest i wyspa przypominająca brzegi, na których panowała piękna Dydona, jest bohater przypominający Achillesa, nawet ze swego oddalenia się z powodu waśni, z obozu sprzymierzonych, jest inny podobny rozstropnością do starego Ulisesa: nadprzyrodzone siły mięszają się także do walk bohaterów, równie jak w Illiadzie Olimpu bogowie, jest i puklerz brylantowy, zasłaniający tych, którymi się opatrzność szczególnie opiekuje (w Illiadzie tarcza Pallady). Jest druga tarcza dana bohaterowi, na któréj są wyryte sławne czyny przodków jego (jak w Eneidzie tarcza dana Eneaszowi), są i proroctwa przyszłości, jak i w obudwu tych dziełach, jest dążność uosobistnienia pod postacią każdéj osoby, innéj cechy ludzkiego charakteru (czém się szczególnie nad wszystkich Homer odznacza), są anatomiczne opisy walk, cięć, postrzałów i razów, lecz to wszystko ściąga się tylko w naśladownictwie formy, naczynia i jest rzeczą sztuki (któraby mogła obejść się jednak bez tego), gdyż myśl w nie odlana, nie jest zaczerpaną z obczyzny, lecz ma swoję właściwą i pierwotną cechę. Nie walczą tam już z sobą rycerze na wozach, z włóczniami, lecz ściera się stal chrześciańskiego rycerstwa, bitwa jest bardziéj środkiem niż celem. Nie gniewni to bogowie, oszukujący się wspólnie, by się cieszyć widokiem *walk ludzkich* i pomagać jakiemu ulubionemu gladyatorowi, lecz szatan chciałby odwodzić człowieka od cnoty tysiącznemi pokusy (do których najwięcéj kobiet używa) a anioł stróż, za pozwoleniem Bożém, opiekuje się ludźmi błędnymi z natury, lecz ożywionymi świętą myślą oswobodzenia grobu Zbawiciela.

Charaktery jak najhistoryczniéj oddane. Rajmund, uosobistnił równie jak Nestor *rozsądek* i *doświadczenie*, ale przez jego usta nie mądrość greckich filozofów, lecz już chrześciańska powaga i wstrzemięźliwość, przemawiają. Tankred jest Ajaxem, Patroklem lub kim innym z Illiady, lecz nie walczy on tylko z zamiłowania dzikich bojów, a męztwo jego jest poważném, czułość i dworskość względem kobiet, zupełnie rycerska; wspaniały dla zwyciężonych nieprzyjaciół, którym dłoń podaje, troszcząc się o oddaną cześć przy pogrzebie; nie włóczy on ich koło murów miasta, przywiązawszy do zwycięzkiego woza, jak to czyni Achilles z trupem drgającym Hektora.

Godfred nie jest już Agamemnonem, wadzącym się z podwładnymi wodzami o jakąś piękną brankę, lecz jest chrześciańskim monarchą, wytrwałym, odważnym, poważnym, pokornym w duchu, poświęcającym cały swój żywot dla jednéj wielkiéj myśli, skierowanéj do wielkiego celu.

Przez usta kobiet poematu Tassa inne już przemawiają uczucia, niż te, które odbrzmiewa tkliwa, ale cała upojona lubieżnością zmysłów Helena. Pojmują one obowiązek poświęcenia się ogólnemu interessowi, inaczéj już od Andromaki! Czary, dziwy, zaklęte pałace, lasy zamieszkałe przez wróżki, w drzewach się gnieżdżące, czarnoksiężnicy, smoki, są tylko uosobistnieniem fantastycznych wizyj i przesądów owych czasów. Zawsze jednak słowo Piotra pustelnika, lub jakiego Chrześcianina od Stwórcy ukochanego, uśmierza czarta potęgę. Klęski wynikłe w chrześciańskim obozie, spowodowane pociągiem rycerstwa za wabną i zwodniczą Armidą, malują w historycznych barwach przywary i słabości ówczesnych ludzi. Ermina i Armida uosobistniają dwie cechy główne kobiecego charakteru. Sam Homer nie zawstydziłby się utworu Armidy.

Klorynda jest pięknym ideałem (w naszych czasach mniéj już łatwym do zrozumienia), uosobistniającym fikcyję o Amazonkach, odbrzmiewające, jak odległe echo w wiekach rycerstwa, wieści o bajecznych wiekach. Ali, Argent, i Soliman, są trzy genialne *typy* trzech wyrazistych cech harakteru wschodniego. W tym przedmiocie poeta przeczuł wieszczym duchem harakter narodów, z któremi, jak nam wiadomo, nigdy nie obcował, jak to widać także z opisów miejscowości, często nietrafnych.

W ogóle, całe dzieło, bogate wskarby niespodziewanych zjawisk, bujnéj i zawsze nowéj, niewyczerpanéj fantazyi, jest owym bajecznym labiryntem, odkrywającym oku co raz to inne komnaty, pierwszym niepodobne. Jest to dyament ze wszech stron starannie szlifowany, co-



Widok Rheinsteinu.

raz to innym kantem ciskający świetne iskry i promienie!

Rozkład sztucznie bardzo wysnuty. Dramatyczności i życia mniéj niż w Homerze, ale więcéj niż w jakiémkolwiek z dzieł ówczesnych. Opisy walk za rzęsiste, ale i to jest właściwą cechą smaku literackiego epoki, gdy walki były zatrudnieniem zwykłém ludzi należących do tego spółeczeństwa.

(Dokończenie nastąpi.)

UWIADOMIENIE.

Prenumerata na rok dziewiąty pierwsze półrocze wynosi 1 tal. 15 sgr., czyli złtp. 9.

Wszystkie księgarnie są upoważnione do zbierania prenumeraty, a z królewskimi urzędami pocztowymi wszedł wydawca w związki, aby Szanowni Prenumeratorowie każdy numer zaraz po wyjściu przez najbliższe sobie poczty odbierać mogli.

Są także jeszcze w zapasie eksemplarze od III — VIII. roku, to jest III. aż do VI. eksemplarz po 2 tal. 15 sgr., czyli 15 złtp., a VII. i VIII. po 3 tal., czyli 18 złp., i można ich nabyć przez wszystkie księgarnie i urzędy pocztowe.

Ernest Günther, *wydawca.*

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: J. Łukaszewicz.)